

Poland made in USA

8 lipca 2020

Polska coraz bardziej upodabnia się do Stanów Zjednoczonych. Do takiego wniosku dochodzi szewc Fabisiak zwłaszcza, lecz nie tylko, na podstawie wyborów prezydenckich.

Szewc Fabisiak zauważa, że kampania oraz cała jej otoczka zostały zaimportowane z USA. Najpierw były partyjne konwencje utrzymane w iście zaoceanicznym stylu. Następnie kandydaci ochoczo brali udział w wiecach wyborczych otoczeni rojem swoich zwolenników trzymających tablice z nazwiskami swoich faworytów i wykrzykujących ich nazwiska bądź imiona tudzież skandujących odpowiednie hasła w odpowiednich momentach.

Tego rodzaju pijar miał znaczenie czysto propagandowe mające uzmysłwić oglądających te imprezy telewizjom jak wielkim poparciem cieszą się widocznym na ekranach politycy. W założeniu miało to zapewne na celu dalsze mobilizowanie zwolenników czy też pozyskiwanie nowych. Szewc Fabisiak uważa jednak, że tego typu mało wysublimowane zagrywki mogą niekiedy dać efekt odwrotny od zamierzonego. Otóż zwolennicy danego kandydata mogą dojść do wygodnego dla siebie wniosku, że skoro ich faworyt ma tak wielkie poparcie to mój jeden głos będzie miał niewielkie znaczenie a ja w tym czasie będę mógł sobie celebrować niedzielny wypoczynek.

W przekonaniu o bardziej propagandowym niż merytorycznym charakterze kampanijnych spotkań szewca Fabisiaka utwierdza ich typowo wiecowy charakter. Taki wiec ma bowiem postać monologu a nie rozmowy. Kandydat nie pyta się potencjalnych wyborców o to czego od niego oczekują, czy też tego jak odnoszą się do jego programowych zapowiedzi natomiast wyborcy nie mają możliwości spytania się go o cokolwiek. Służą jedynie jako tłumna ilustracja jego poparcia.

Nieco poza ten schemat wyszło spotkanie prezydenta z

mieszkańcami Końskich nie wiedząc czemu nazwane telewizyjną debatą. Pytania, zarówno zadawane przez mieszkańców, jak i nadsyłane drogą internetową – były na tyle retoryczne, że odpowiedzi na nie można było z góry przewidzieć. Bardziej obiektywna była zastępująca debatę konferencja prasowa Rafała Trzaskowskiego w Lesznie, gdzie do głosu dopuszczono propisowskie media. Jednak w przypadku obydwu tych „debat” pytania były tak formułowane aby kandydatom dać możliwość powtórzenia po raz kolejny tego, co już mówili podczas kampanii wyborczej. Idea publicznej debaty kandydatów pojawiła się w USA już w XVII wieku i w międzyczasie stała się światową normą. Przyjęła się też w Polsce, jednak tylko do czasu. Bowiem, jak zauważa szewc Fabisiak, w roku 2020 Polska wniosła istotny wkład w poszerzenie demokratycznych procedur o debatach nad debatą,

O ile przetransferowanie na polski grunt wyborczych debat sprawia duże trudności, to całkiem sprawnie wychodzi adaptowanie obyczaju eksponowania w kampanii żon kandydatów. Szewc Fabisiak zwraca jednak uwagę na to, że w Stanach służą one dla nich głównie za tło, natomiast u nas zbyt często dopuszczane są do głosu przez co czasem bardziej szkodzą niż pomagają swoim współmałżonkom. Jeden z przykładów: zona Kosiniaka-Kamysza w wyborczym spocie twierdziła, iż jej mąż jest jedynym kandydatem ubiegającym się o prawa kobiet, podczas gdy o równouprawnieniu płci mówił kilka minut wcześniej Robert Biedroń. Oczywiście pani Kosiniakowa nie mogła znać tej wypowiedzi, jednak wystarczyło elementarne zapoznanie się z podstawami programowymi innych kandydatów.

Małżonka prezydenta nazywana jest na wzór amerykański Pierwszą Damą co ma ją wyróżniać spośród innych kobiet, które co prawda też są damami, lecz jakby drugiej kategorii. Polska Damę Nr 1 stawia się na piedestale władzy a także formułuje się pod jej adresem wymagania, postulaty i oczekiwania. Tym czasem z punktu widzenia konstytucji Polish First Lady jest zwykłą obywatelką bez dodatkowych uprawnień i obowiązków. Niepełni

żadnej funkcji z nominacji ani z wyboru. Za wyjątkiem wyboru jakiego dokonał jej życiowy partner. Ewentualnie to ona go sobie wybrała.

Analogie pomiędzy Polską a USA są też widoczne w układzie sił politycznych. W obydwu krajach dominują dwa ugrupowania z których jedno jest bardziej konserwatywne (Republikanie), zaś drugie bardziej liberalne (Demokraci). Analogia do PiS i PO narzuca się sama przez się – zauważa szewc Fabisiak. Co ciekawsze, zarówno u nas jak i za oceanem jest bliźniaczo podobny rozkład sił w parlamencie. Różnica polega jedynie a tym, że w Stanach demokraci mają większość w ichnim sejmie – Izbie Reprezentantów a konserwatyści w Senacie, zaś w Polsce jest na odwrót.

Polska jednak czymś się różni od Stanów Zjednoczonych. Tam co prawda jest taka sama liczba senatorów, jednak parlamentarna izba niższa liczy tylko 435 deputowanych, choć to kraj znacznie ludniejszy – porównuje szewc Fabisiak. Zauważa też, że przed kilkoma laty dało się zauważyć zjawisko dezamerykanizacji na rzecz restalinizacji. Otóż w PRL po reformie administracyjnej funkcjonowało 49 województw co odpowiadało ówczesnej liczbie amerykańskich stanów. W RP zredukowano liczbę województw do 16 tj. do tylu ile było radzieckich republik związkowych w czasach Stalina.

Autorstwo: Bolesław K. Jaszczuk

Źródło: Trybuna.info